



## PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 42.

Rok 1922, WARSZAWA, 14 października

Rok LV

### STAN POSIADANIA POLSKI

#### PRODUKCJA WSI POZA ROLNICTWEM.

Gospodarka rolna danego kraju określa się nie tylko według obszaru ziemi ornej, nie tylko według całkowitej oraz stosunkowej ilości plonów. Istotny jej obraz otrzymuje się dopiero po uzupełnieniu tych danych zasadniczych wiadomościami o gałęziach pomocniczych właściwego rolnictwa: leśnictwie i hodowli zwierząt domowych oraz o przemysłach, opartych na przeróbce ziemiopłodów.

Szybkie zmniejszanie się powierzchni lasów w Europie zaniepokoiło świat naukowy i opinię publiczną. Wyrosła nawet na tem tle teoria, przypisująca tej okoliczności zmiany, obserwowane ostatnio w klimacie Europy: ostrość zimy i upalność lata. Dzisiaj nie nadają już lasom tak wielkiego znaczenia, nie przestając przecież uważać ich za ważny czynnik dla zdrowotności i piękna kraju i doceniając ich wagę gospodarczą. Oblicza się, że pod lasami powinno być co najmniej 25% powierzchni. Polska dosięga naogół tej cyfry, przyczem najlepiej przedstawia się Śląsk, gdzie lasy stanowią około 30% powierzchni, najgorzej b. Kongresówka, w której powierzchnia pod lasami wynosi według danych przedwojennych 18,5%. Dzisiaj po rabunkowej gospodarce leśnej, prowadzonej przez okupantów, odsetek ten jest jeszcze niższy.

Gorzej znacznie, niż pod względem ilościowym, przedstawiają się polskie lasy co do ich stanu. Wyrąb lasów prowadził się u nas przeważnie bezplanowo, bez uwzględnienia wymagań teorii leśnictwa, bez oglądania się na całość interesów kraju, a nawet na interes osobisty w nieco dalszej przyszłości. Zniszczenie dokonane przez okupantów, szczególnie w lasach rządowych, lub właścicieli nieobecnych, dopełniło miary. Poważną przeszkodą w podnie-

sieniu leśnictwa są rozpowszechnione w b. zaborze rosyjskim serwituty leśne, t. j. prawa własności włościańskiej do korzystania z lasów własności dworskiej. Różne formy tych serwitutów: prawo do otrzymywania pewnej ilości drzewa z lasu dworskiego, prawo zbierania chrustu i gałęzi, jagód, grzybów, pasania bydła i t. p., uniemożliwiają prowadzenie racjonalnej gospodarki leśnej. Przyłącza się do tych trudności nieposzanowanie cudzego dobra, częstokroć raczej lekkomyślne, niż przestępcze, tem niemniej w skutkach szkodliwe.

Uchwalona w związku z reformą rolną zasada upaństwowienia lasów odbija się też ujemnie na gospodarce leśnej, jakkolwiek stan finansowy Państwa nie pozwala przewidywać wcielenia w życie tej zasady w czasach mniej więcej bliskich.

Podniesienie stanu lasów byłoby ważnym niezmiernie dla kraju przedewszystkiem z tego powodu, że drzewo jest poważnym źródłem przyływu pieniędzy zewnątrz, stanowiło ono pierwszy przedmiot wywozu w odbudowanym Państwie Polskim. Drewno polskie idzie obecnie do Anglii, Francji, Włoch i innych krajów, stanowiąc nader poważną pozycję w uzdrowieniu naszego bilansu handlowego \*). Żałować należy, że wywóz ten dokonywa się w znacznej mierze w postaci kłoców nieobrobionych lub desek. Wywóz tych ostatnich jest dla kraju korzystniejszy od wywozu kłoców; jeszcze korzystniejszy jest wywóz gotowych podkładów kolejowych i innych wyrobów, w które włożono większą ilość pracy. Wielką przyszłość mógłby mieć przeznaczony na eksport przemysł

\*) Bilansem handlowym państwa nazywa się stosunek wywozu do przywozu zagranicznego.

wykwintniejszych wyrobów z drzewa: posadzek, mebli, zabawek i t. p.

Ilość i sposób utrzymania inwentarza żywego ma na celu: bezpośrednie zyski, jakie on daje przez produkcję mleka, mięsa, skóry, szczeciny, rogów i t. d., uzyskanie siły pociągowej i otrzymywania nawozu. Przebyte wojny również na tem polu spowodowały znaczny ubytek. Ucieczka wielu mieszkańców wsi, rekwizycje, brak pracy i cały szereg innych okoliczności wojennych zredukowały stan inwentarza według tabliczki następującej:

	1912	1921
Bydło rogate . . . . .	8.100.000	7.900.000
Konie . . . . .	3.600.000	3.285.000
Owce . . . . .	3.200.000	2.200.000
Nierogaczna . . . . .	5.600.000	3.200.000

Widzimy stąd, że straty wojenne w inwentarzu wyrównały się dość szybko. Być zrestą może, że dane przedwojenne nie są zupełnie ścisłe, zwłaszcza w tych składnikach, które dotyczą b. dzielnicy rosyjskiej. Nasz Główny Urząd Statystyczny, ogłaszając dane, otrzymane przy spisie w dniu 30 września r. ub., zastrzega się również, że mogą w nich być dość znaczne braki, gdyż ludność często podawała informacje niższe od rzeczywistości. Bądź co bądź palącą potrzebą gospodarstwa w Polsce jest podniesienie liczby inwentarza, która była niewystarczająca nawet w czasach przedwojennych. Wszędzie, gdzie rolnictwo i w ogóle gospodarska społeczność stoją na wspólnym poziomie, liczba inwentarza żywego, przypadająca na głowę mieszkańca i na jednostkę powierzchni, jest wyższa niż u nas.

Nowe warunki polityczne skierowują hodowlę bydła w Polsce na inne drogi niż

przed odzyskaniem niepodległości. Poprzeźdnie •trzymywaliśmy bydło opasowe ze stepów rosyjskich, nasza zaś hodowla uwzględniała sprzedaż na rzeź, jako cel uboczny. Obecnie w produkcji mięsa pozostawieni jesteśmy własnym środkiem, które, [jak dotychczas, były dość niewystarczające pod względem ilościowym i jakościowym. Naturalny przyrost bydła i urodzaje lat ostatnich, muszą wprowadzić korzystne zmiany pod tym względem.

Hodowla nierogacizny może przysporzyć krajowi poważne dochody. Już przed wojną zaczęliśmy wywozić boczki wieprzowe do Anglii i Skandynawji. Wywóz mięsa wieprzowego i trzody chlewnej na rzeź do Niemiec stanowił zawsze rubrykę dość pokaźną. Dla całkowitego zaspokojenia zapotrzebowania wewnętrznego i rozwoju zbytu zagranicę musimy przejść do hodowli trzody chlewnej wyższych gatunków i prowadzić ją planowo na zasadach współczesnych.

Ogół nie docenia powszechnie dochodowości hodowli drobiu. Jednakże jaja stanowią w Polsce przedmiot ożywionego handlu i wywozu zagranicą. Daleko nam jeszcze do wzorów hodowli drobiu w Danji lub Niemczech. Pierwsze próby w kierunku podniesienia tej gałęzi zawodowej czyniły już nasze kresy zachodnie, skąd dokonywał się obszerny wywóz drobiu bitygo i żywego oraz jaj do Niemiec.

Podobnie rybołówstwo mimo obfitości wód wewnętrznych pozostaje w Polsce w dziwnym zaniedbaniu, a mogłoby ono

wnieść pożądaną różnorodność do odżywiania ludności miejskiej i dawać piękne dochody właścicielom rolnym. Okolicznością, uniewinniającą poniekąd nasz pierwotny stan rybołówstwa, jest niedostateczność komunikacji, co utrudnia handel rybami.

Sława polskiego pszczelnictwa należy tylko do historii, Traktowano je u nas wciąż po amatorsku, nie zdając sobie sprawy z dochodowości tej gałęzi pracy we współczesnych stosunkach gospodarczych. Wojny zadały pszczelnictwu cios bardzo ciężki. Tak samo warzywnictwo i sadownictwo u nas naogół bardzo dalekie od stanu racjonalnego. Wiele tu winy w niewłaściwym, jednostronnym i jednostajnym odżywianiu się ludności. Ilość jarzyn i owoców spożywanych jest zupełnie nikła; gatunki ich nie odpowiadają ani warunkom przyrodzonym naszego kraju, ani poziomowi zagranicy. Przemysł przetworów owocowych i warzywnych prawie nie istnieje. Konserwy warzywne i konfitury są zbyt-kiem, dostępnym tylko dla warstw zamożnych. Tuż obok nas Niemcy mają przez całą zimę groszek, szparagi i inne wykwintne jarzyny w konserwach krajowych. Nie mówiąc już o krajach południowych, Szwajcaria prowadzi na wielką skalę wyrób win owocowych i konfitur. Wstyd dla Polski, że sprowadza marmeladę z Czech i Niemiec, śliwki suszone z Jugosławji.

Po sumarycznym przeglądzie różnych źródeł produkcji wiejskiej dochodzimy do wniosku, że Polska nie wyzyskuje ich dostatecznie. Jako kraj rolny, korzystnie upo-

żazony przez naturę, mogłaby Polska obficie i różnorodnie zaspakajać potrzeby własnych mieszkańców i być spiżarnią innych krajów europejskich, którym zaludnienie zbyt gęste nie pozwala wyżywić się własnymi środkami. Dziś jednak to zaopatrywanie Europy odbywa się w inny sposób, niż w XVI i XVII stuleciu, kiedy pszeniczka sandomierska szła Wisłą do Gdańska, Dziś większość europejskiego zapotrzebowania zboża pokrywa Ameryka, która dzięki ułatwieniom komunikacyjnym zaspokuje swem zbożem Europę. Wysoki poziom dolara i niski stan marki polskiej ułatwią nam w tej chwili współzawodnictwo z Ameryką na rynkach europejskich. Zaczynamy mieć możliwość wywozu w warunkach istotnie sprzyjających. Z poprawą naszej waluty konkurencja amerykańska da się nam bardziej we znaki. Sprawiała ona w swoim czasie — w ostatniej ćwierci minionego stulecia — przewrót w rolnictwie Zachodu, które od produkcji wyłącznie zbożowej przechodzić zaczęło do wytwarzania produktów więcej dochodowych: do mleczarstwa, chowu zwierząt opasowych, sadownictwa, warzywnictwa, uprawy roślin technicznych (buraków cukrowych, chmielu, cykorji, roślin aptecznych i t. p.).

Gospodarka wiejska w Polsce zjednoczonej musi za wzorem województw zachodnich rozwijać właśnie te lekceważone dotychczas źródła dochodów. Wymagają tego względy na dobro ogółu miejscowego i dobrze zrozumiany, na dalszą metę patrzący interes rolnictwa polskiego. m. b.

### Służba domowa w przeszłości, teraźniejszości i prawna ochrona jej pracy.

W razie konieczności wolno zredukować minimum wypoczynku do 8 godzin, ale tylko dwa razy w tygodniu i z wyrównaniem odpowiedniej ilości chwil wolnych w innym czasie.

Rząd grecki zastosował do służby domu prawo o wymawianiu pracy urzędnikom prywatnym z dnia 11 marca 1920 r., mocą którego nie wolno bez odszkodowania zrywać umowy służbowej\*).

Do zmiany ustawodawstwa o służbie dom. dąży również i Polska, gdzie pod każdym z trzech byłych zaborów obowiązywały inne prawa.

Stara ustawa w Galicji uwzględniała na mocy § 17 chłostę pod warunkiem, aby „nie przynosiła szkody cielesnej“.

W b. Królestwie obowiązują dotychczas przepisy z 1861 r., która na zasadzie § 549 każe słudze „poświęcać na usługi pana wszystkie swój czas“.

Poznańskie stosowało pruskie ustawy o czeladzi, właściwe rozporządzenia jednak w stosunku do służby wydawały urzędy policyjne. Po ustąpieniu Niemców powstała anarchja. Jakkolwiek w innych kierunkach obowiązują dotychczasowe prawa i ustawy

b. rządu, w dziedzinie służby dom. niema przepisów. Czekają tam na uchwalenie przez Sejm rządowej ustawy, której projekt wyszedł z łona Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

A projekt ten, zredagowany na skutek Memorjału Zarządu Stowarz. sług katolickich w Warszawie, zgłoszonego we wrześniu 1918 r. znalazł się już na plenum Sejmu, zwrócony został jednak do Sejmowej komisji prawnej i ochrony pracy dla ostatecznej redakcji.

Nie obejmując służby zatrudnionej w gospodarstwie rolnem, przewiduje on 12 godz. dz. roboczy z dwugodzinną przerwą odpoczynkową. W niedzielę i święta praca nie może trwać dłużej nad 6 godzin.

Po roku nieprzerwanej służby w jednym miejscu przysługuje urlop dwutygodniowy, przyczem służąca prócz zwykłego wynagrodzenia otrzymuje trzykrotny dodatek, jako zwrot kosztów otrzymania. Termin wypowiedzenia służby przy miesięcznej umowie dwutygodniowej, przy kwartalnej i rocznej — miesięczny. Umowę najmu wpisuje się do książki umownoobrachunkowej służbodawcy, zaś warunków najmu w dwóch egzemplarzach: jeden dla służącej (ego), drugi dla służbodawcy.

Pomieszczenie winno być suche, widne, możliwie nie w kuchni. Zakazane sypianie służby w nieogrzanych pokojach. Począwszy od trzeciego piętra, przysługuje używanie dźwigu. Książka służbowa znosi się. Na

żądanie mogą być wydawane świadectwa co do wartości pracy służącej (ego). W razie choroby służbodawca ponosi koszt leczenia do czasu rozpoczęcia działalności kasy chorych w danej miejscowości. W razie nieszczęśliwego wypadku służbodawca może przenieść swoją odpowiedzialność majątkową na odnośną instytucję ubezpieczeniową, o ile ubezpieczy służbę dom. na swój koszt.

Oto są główne zarysy projektu Ustawy, przyczem wydanie przepisów wykonawczych powierza się Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej.

Czy projekt ma rację bytu?

### III.

Dla oparcia prawa na twardej podstawie konkretnych przesłanek podjęło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w listopadzie 1919 r. ankietę, mającą wykazać naistotniejsze potrzeby i braki w warunkach bytu służby domowej.

Ankieta objęła kraj cały. Rozesłano 5620 kwestjonariuszy, na które wpłynęło 1272 odpowiedzi: w tem — 1108 od służby dom., 124 od służbodawców, reszta od stowarzyszeń i związków służby dom., biur pośrednictwa pracy i szkół gospodarstwa domowego.

Jeżeli porównamy te wywiady ze słynną ankietą dr. Stillicha w Berlinie w 1900 r., o której napisaną została cała gruba książ-

\*) Ob. „Sprawa służby dom. w ustawodawstwie obcym i naszym“. Czasopismo Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Rok II, zeszyt 1 str. 42—45.

ka\*), a gdzie na 9000 rozestanych pytań przyszło tylko 459 odpowiedzi, to musimy uważać wyniki zabiegów Min. P. i Op. S. za niezwykle pomysne.

Istotnie, rzadko która ankieta przyniosła plon tak obfity.

Odpowiedzi służby dom. wykazały, iż największą jej bolączką stanowią złe warunki mieszkaniowe, brak zabezpieczenia starości, brak urlopów, brak opieki w chorobie\*\*), niewzględnienie najelementarniejszych warunków higieny, jak np. kąpiele. Z pomiędzy służby warszawskiej 251 na 945 czyli prawie 1/3 nie kąpie się wcale, a w tem aż sześć nianiek, które pracują u lekarzy. Najdokuczliwszem złem jest wszakże nieokreślony czas pracy.

„Służąca nie ma żadnej godziny na odpoczynek, zawsze musi być na zawołanie, państwu się zdaje, że dla służącej nic nie potrzeba” — narzeka jedna dziewczyna. A druga zaraz potem: „Fabricie każdy człowiek ma swoje jedne zajęcia, a słuźąca na dzień tysiąc i to wszystko jest mało, nie mogą się tą siłą biedny słuźący nażyć“\*\*\*).

Dzień roboczy służącej warszawskiej zaczyna się przeważnie o 6-ej trwa do 11—12 wiecz., przyczem znamienne jest, że—jak wykazuje ankieta—w instytucjach o charakterze dobroczynnym najdłużej trwa robota i warunki są najtwardsze. I nie tylko w instytucjach, ale niekiedy nawet u wybitnych społecznic i najgorliwszych rzeczniczek reformy bytu warstw pracujących. Jedna z nich pisze w odpowiedzi na kwestjonariusz do słuźbodawców: „Ustrój nasz domowy układa się tak, iż jedyne chwile dla życia rodzinnego i towarzyskiego mogą być tylko po 9 w. Wtedy podają herbatę. Służba z natury rzeczy idzie spać późno; powinnyby wstawać też później, ale cóż—kiedy wszyscy członkowie rodziny już przed 7-ą są na nogach, a o 8 każdy idzie do swego zajęcia—dzieci do szkoły. I co na to poradzić?”

Ankieta berlińska wykazuje, że w 1900 roku 44,1 proc. słuźących pracowało 16—18 godzin; 12,4 proc. zaś 18—20 g. na dobę.

\*) Dr. Stillech „Die Lage der weiblichen Dienstboten in Berlin“.

\*\*) To zło usuwają obecnie Kasy chorych.

\*\*\*) Ortografia autentyczna.

Równie rozpaczliwe stosunki wykazuje ankieta przeprowadzona przez dr. F. Męczkowską w 1904 r. w Warszawie\*\*\*\*). Prze-

\*\*\*\*) Nadesłano 89 odpowiedzi.

ciętny czas pracy służby dom. wynosił według niej 14—17 g., przerwy robocze zaś przeważnie 3—4 g. co drugą niedzielę tylko.

Stosunki obecne zmieniły się wprawdzie nie do poznania na korzyść słuźących, ale brak unormowania godzin roboczych i czasu wolnego trwa wciąż. I to głównie zniechęca kobiety do zawodu służby domowej. Lwia część słuźących napływa ze wsi. Dziewczyna urodzona w mieście podejmuje ten rodzaj pracy tylko z konieczności. „Do służby idzie sierota lub [dziecko biednych rodziców, które nie umie czytać ani pisać i nie ma żadnego zawodu w ręku”—brzmi pewna odpowiedź ankiety. Statystyka wykazuje, iż słuźące pochodzenia miejskiego rekrutują się przeważnie z pomiędzy wychowanek różnych przytułków, schronisk i domów sierocych, gdzie przesądzona bywa ich przyszłość, a tak dzieje się nie tylko u nas, lecz na całym świecie.

Wszędzie również rozlegają się skargi na złe pomieszczenie. Pełna ich jest ankieta berlińska d-ra Stillecha, który wykazuje, że na 459 korespondentek 128 sypia na pawlaczach, reszta w ciemnych komórkach pod klatką chodową, na poddaszu, w kącie łazienki, w piwnicy i t. p.

Nasza ankieta przedstawia stan mniej rozpaczliwie, ale jednak rozlegają się narzekania bardzo znamienne. „Państwo dla siebie mają 7 pokoi, a słuźąca śpi w ciemnej alkwie, gdzie cieknie ze ścian i prosto z łóżka trzeba wejść do wody co naciekła w nocy” — pisze jedna z korespondentek. Inna ubolewa, że łóżko ma przy drzwiach, skąd ciągnie szparami, a gdy raz przesunęła je, pani pozrzuciła wszystkie rzeczy i kazała postawić na dawnym miejscu. Odtąd ciągle jest chora, dostała darcia w rękach i w nogach. „Mam lat 22 — co ze mną będzie na starość?” — woła tragicznie.

Nowe ustawy dla służby domowej uwzględniają wszystkie bez wyjątku w pierwszym rządzie sprawę unormowania czasu

roboczego, godzin wolnych i urlopów, następnie warunki higieniczne i wygodne pomieszczenie. Projekt naszej ustawy również te punkty wysuwa na plan główny a ankieta wśród służby dom. stwierdza najwymowniej konieczność reform.

Nie uznaje tej naglącej potrzeby, niestety, większość słuźbodawców. Przeciwni projektowi ustawy podniesiono żywy protest zarówno w prasie, jak i w opinii publicznej. Ankieta, z którą Ministerstwo zwróciło się do pracodawców, również uległa zbojkotowaniu. Na 1734 rozestanych kwestjonariuszy zwrócono zaledwie 114 wypełnionych, w tej liczbie znalazło się jednak 60 odpowiedzi wybitnych działaczek społecznych i kobiet. stojących na widowni życia umysłowego. Przedstawiają one materiał niezmiernie cenny, wykazujący, że reforma idzie już własnym rozpędem, przyczają się ku progom ognisk najmniej przychylnych do przyjęcia jej, zatacza kręgi coraz szersze, toruje drogi żądaniom, przeciw którym podnoszą bunt dawne przyzwyczajenia i upodobania, ale z którymi jednak pogodzi się jutro najbardziej zawzięta opozycja dnia wczorajszego.

Gdy przed kilkoma laty jeszcze do wyjątków należały domy, zapewniające służbie każdą niedzielę wolną po południu i nazywało się to, że „panie psują służbę”, dziś—jak wykazuje ankieta—na 945 słuźących warszawskich nie wychodzi co niedzielę i święto 441, a zatem prawie połowa,

W niektórych domach przyjęte zostały, dwie godziny wolne służby w dni powszednie. Szkoły i Kursy dla dorosłych są licznie nawiedzane przez służbę domową, co nawet już nie prababki i babki, ale matki nasze byłoby przyprawiało o giest zgorzenia i oburzenia.

W odpowiedziach zarówno kilkudziesięciu słuźących, jak i tych pań, które nie zbojkotowały ankiety, spotykamy urlopy płatne, o czem nie śniło się jeszcze do niedawna.

Reforma więc idzie, jakkolwiek buntuje się przeciwko niej większość. Idzie—pchana siłą przełomów społecznych.

C. Walewska.

## PO JESIENNYM LIŚCIU

### 1. JESIEŃ

Już pszczoły wonnym złotym miodem  
Powypełniały swoje plastry,  
Już wiatr jesiennym wieje chłodem,  
W ogrodach już przekwitły astry.

Już w niebie ciemno-szafirowem  
Jak kreda białe lśnią obłoki,  
Z drzew liść opada złotem płowem,  
Szeleszczą w koło smutku kroki.

I coraz głębiej, coraz słodziej  
Zapada serce w sen zimowy...  
A miłość kędyś w dal odchodzi,  
I żegna nas cichymi słowy.

...widzieliśmy rankiem.

Jak po jesiennym liściu chodził blady, smutny  
J. SŁOWACKI.

### 2. ZŁAMANY RYM.

Pachniały nam lewkonje,  
Wiedzące gdzieś pod płotem,  
I cicho szumiał klon  
Jesiennych liści złotem.

To były przed rozłąką  
Ostatnie smutne słowa,  
Ostatni uścisk rąk,  
Ostatni szept: „Bądź zdrowa“.

I słońce przyświecało  
Spojrzeniem tak samotnem,  
I w sercu smutek lkał  
O szczęściu niepowrotnem.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

## Gabryela i Entuzjastki

Pomocnikiem przyszłej poetki w pracy nad sobą był brat jej Erazm, emigrant, uczeń powstania 31-go roku. Wtedy to własnych sił próbować zaczyna. Po powrocie do kraju drukuje wiersz pod pseudonimem Gabrijelli, zatytułowany „Szczęście poety“, silny i pełen wewnętrznej prawdy. Ogłasza też szereg drobnych utworów, bądź prozą bądź wierszem, jak „Maina i Kościec“ (na tle podań słowiańskich) „Pewność“ „Niepewność“ wreszcie koło 43 roku powstaje utwór „Prządki“, piękna baśń ludowa na tle własnych wspomnień osnuta. Wreszcie „Dańko z Jawuru“ — powieść historyczna z XIV wieku, w której autorka dosadnymi barwami maluje położenie włościan z tego okresu, pragnąc pod tą formą obudzić zainteresowanie dla współczesnej sobie sprawy włościańskiej. W utworze tym przemawia jednocześnie poetka i publicystyka, a przede wszystkim gorąca patriotka, dla której wyzwolenie ludu polskiego jest podstawą oswobodzenia Polski. Była bowiem Żmichowska naturą gorącą, bujną, nieznaną kopromisów, i tak samo jak wielcy romantycy nasi z Mickiewiczem na czele wierzyła niezachwianie w Zmartwychwstanie Polski. Jej gorący zapal i wytrwałość udzielały się wszystkim, którzy z nią na gruncie idejowym się zetknęli, z którymi przyszło jej pracować, a więc przede wszystkim najbliższym przyjaciółkom, tym, które stworzyły wraz z nią zaczątek ruchu entuzjastycznego. Było ich narazie wraz z Gabryellą cztery: Anna Skimborowiczowa, żona redaktora „Przeglądu Naukowego“, Hipolita Skimborowicza, cicha pracownica pełna dobroci i poświęcenia, mająca w sobie coś z siostry miłosierdzia, Wincentyna Zablocka, kanoniczka, kobieta wielkiej wiedzy, która w zawierusze powstańczej straciwszy ojca, brata i narzeczonego, za cel życia wzięła sobie pracę nad odzyskaniem niepodległości kraju; Kazimiera Ziemęcka niestrudzona działaczka oświatowa na wsi, nauczycielka z Bożej łaski. Było ich więc narazie cztery, złączone gorącą siostrzaną przyjaźnią i wspólnością myśli, szukające drogi do wyzwolenia Ojczyzny. Niebawem około roku 43 stanęły na czele podziemnego ruchu, który wywołany został przez zbliżone do nich czynniki. Około „Przeglądu Naukowego“ grupować się zaczęła idejowa młodzież: poza Edwardem Dembowskim, Włodzimierz Dzwonkowski i Henryk Kamiński, jako główni kierownicy. Ten ostatni był autorem książek propagatorskich, wydawanych w Brukselli, a przemycanych do Polski. Do Przeglądu pisywali: Baranowski matematyk, Bartoszewicz młody historyk, szereg poetów, artystów, jak: Zmorski, Norwidowie, Dziekoński i wielu innych. Prócz tego kobiety: Leonida Popielówna, Rembiewska, siostry [Siewielińskie, Emilja Goselin, Faustyna Morzycka, Paulina Zbyszewska i wiele bezimiennych, których działalność późniejsza trwały ślad zostawiła w podziemiach pracy spiskowej, gorąco się zainteresowały kierunkiem wymienionego pisma.

Początkowo kontakt między nimi wszystkim zawiązany został na zebraniach redakcyjnych u Skimborowiczów, posiadających charakter wyraźnie towarzyski. Ale nie należy zapominać, że za czasów ks. Paskiewicza całe życie polityczne i umysłowe koncentrowało się w salonach Warszawskich, na ogół jednak nie wykraczając poza swój teren. Redakcja „Przeglądu Naukowego“ stała się niebawem ośrodkiem młodej myśli w Polsce — stała się zarzewiem spisku. Mimo, iż na zebraniach owych dyskutowano na oderwane od życia tematy naukowe i metafizyczne, dwie były kwestje, które najgoręcej obchodziły wszystkich jej członków: kwestja kobieca i kwestja włościańska. Z tych to zebrań, na czele których stała Narcyza Żmichowska, padło pierwszy raz w Polsce hasło równych praw i obowiązków — dla kobiet.

Był to okres, kiedy Tow. Demokratyczne we wszystkich trzech zaborach stwarzało tajne związki. Ideologią ich było: Polska powstać ma przeciwko zaborcom w chwili, gdy wszystkie społeczeństwa przygotowane będą, by u siebie doprowadzić do wybuchu rewolucyjnego. Niezadowolone z istniejącego porządku rzeczy obejmowało bowiem wówczas prawie całą Europę: Francję, którą gnębiła niezdecydowana, popierająca tylko bogaczy polityka Orleanów, Niemcy, luźno złączone w związek i teroryzowane przez wpływy krańcowego konserwatysty austriackiego ministra Metternicha, Węgry dławione przez monarchję Habsburgów, Włochy rozbite na części i również w zależności lub pod wpływami Austrii będące. A Polska? We wszystkich trzech zaborach dojrzewało powstanie pod tem samym hasłem: Uwłaszczenia ludu, zniesienia różnic stanowych, wywalczenia Ojczyzny Niepodległej i Demokratycznej. Ale niezależnie od Związków Tow. Demokratycznego tworzyć się zaczęły stowarzyszenia pragnące jaknajszybciej doprowadzić do rewolucji, nie oglądając się na ludy Europy, Takim był np. spisek z roku 43-go ks. Ściegiennego w Lubelskiem, który został przez policję niebawem wykryty i pociągnął za sobą szereg ucieczek za kordon, oraz wiele aresztowań i prześladowań. Entuzjastki jeździły po kraju, zakładając tajne szkoły, rozdając pisma patrijotyczne, agitując. Po 43 roku, gdy znowu koła młodzieży opustoszały, im przypadła rola przetrzymania zarzewia spiskowego. Rok 46, smutna próba powstańcza rozpoczęta w 3-ch zaborach, zastaje entuzjastki już bardziej zorganizowane. Przewożą one pisma z Księstwa do Królestwa i pod przewodnictwem jednej z nich, Antoniny Lisowskiej, utworzone zostaje na pograniczu w Mysłowicach tajne biuro prasowe, którego nici sięgają do wszystkich zaborów. Lisowska porozumiewa się z emigracją, organizuje spotkania przywódców ruchu z członkami spisku w Królestwie. Ziemęcka przewozi wiadomości do Warszawy, Popielówna jeździ za kordon, wszystkie wędrują po kraju, agitują ostrożnie, zręcznie wśród ludu i szlachty. W tym to czasie wydaje Żmichowska swą nieśmier-

telną „Pogankę“, dzieło stworzone w okresie gorączkowej pracy, ciężkich zmagających się z losem, a nawskroś oderwane od życia, jest pierwszą artystyczną psychologiczną powieścią polską, a przecież ten charakter powieści aż do najnowszych czasów dominujące zajmował stanowisko w literaturze naszej. Rok 46 był wielką klęską powstania. W Galicji wybuch zakończył się rzezią panów przez chłopów, działających pod wpływem urzędników austriackich, w Poznańskim aresztowano przywódców ruchu z Mierosławskim na czele; w Królestwie po nieudanej próbie powstańczej w Siedlcach wzniesiono szubienicę, zapelniała się Cytadela. Uwięziono między innymi Ziemęcką, Skimborowiczową, Kossowską. Lecz niestrudzona propaganda demokratyczna nie ustawała. W całej Europie przewrót szykować się zaczął dopiero. Czyż Polska milczeć miała w chwili, gdy świat w imię wolności powstanie? Gdy w roku 1847-ym wypuszczono Skimborowiczową z więzienia, przedarła się natychmiast przez kordon i przywiozła list od Tow. Demokratycznego do pozostałych na wolności spiskowców, żądający wskrzeszenia tajnego związku propagandy i wnet go zorganizowano. Na czele stanął przybyły niedawno ze studjów w Moskwie młody prawnik Henryk Krajewski — entuzjasta, lecz o umyśle trzeźwym, realnym. Ideologja pozostała ta sama, lecz kwestja najważniejsza była tym razem jasną dla spiskowców: należy wówczas rozpocząć powstanie, gdy całą Europę obejmie rewolucja. Entuzjastki utworzyły oddzielne Koło Spiskowe, Żmichowska założyła szereg kółek samokształcenia dla służących i rzemieślników. Zwrócono teraz uwagę na tę nawpół lub wcale nieoświeconą warstwę miejską, wierzone w jej siły, w to, że, „blizka krwιά“ ludowi wiejskiemu a sama nie zmęczona pańszczyzną poniesie światło między chłopów. Ale i tych ostatnich nie zaniedbywano, działano tylko ostrożniej, przede wszystkim za pomocą księży, których znaczna liczba wstąpiła do spisku. Najbardziej znanym był bernardyn ks. Benvenuto Mańkowski, wciągnięty do związku przez entuzjastki. Kazania, które wygłaszał były nawskroś religijne i przepojone duchem patriotycznym, a pisała je Emilja Goselin, [kobieta obdarzona wielkim talentem literackim. W roku 47-ym Żmichowska przedzierała się za kordon do emitarjuszy po instrukcje, w tym czasie powstał też utwór jej „Księga Pamiatek“, na którym znać wpływy owych przygotowań wojennych. Widzimy w nim do krańcowości posuniętą idealizację sfery rzemieślniczej i obraz zetknięcia się elity umysłowej warszawskiej z rodziną biednego ślusarza. Owi ludzie o wysokiej kulturze odnajdują wiele nieznanego sobie piękną w sferze ubogich pracowników. Przyszł rok 48. Wybuchy rewolucyjne w Neapolu i Sycylii, we Francji w Niemczech i Austrii. Spiskowcy wyszli z podziemi. Liczono wszędzie na wojnę rosyjsko-pruską, zdawało się nawet, że zanoszą się na wojnę europejską, że przychodzi wielki dzień wyzwolenia Polski.

(d. c. n.)

Dr. Anna Mińska.

M. H. SZPYRKÓWNA.

## GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone  
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

12)

Siedzimy w medytacjach. Coś anti-europejskiego, coś nieznanego już nas muska skrzydłem. Jedna z pań wzdycha, i zapaliwszy papierosa, patrzy na smużki dymu z melancholijnym rozczarowaniem, które mówi:

— Ależ ta Ameryka!...

Istota w uniformie, wynikająca bezszelstnie z jakichś tajników wyrasta nagle przed nami znowu, jak memento mori, i suchym palcem ukazuje jakąś tablicę na ścianie.

— No smoke, nie wolno palić!...—objaśnia obojętnie. Wśród większej ilości osób mogą się zawsze znaleźć takie, którym dym szkodzi.

Sploszona nikonistka jest tak zaskoczona, a w istocie uniformowej jest tyle nieodwołalnej bezapelacyjności, że ciska w tej chwili niedopałek na ziemię. Na istotę ten mały zwitek dymiący na podłodze — jest na niej, niestety, jedyny!—czyni wrażenie dynamitu, który zaraz wybuchnie. Depce go i odrzuca końcem bucika w kierunku jednego z koszy, który oczywiście do tego jest przeznaczony. Mierzy przytem naszą towarzyszkę wzrokiem tak pełnym nieukrywanej pogardy, pomieszanej z obrzydzeniem i ciekawością, że na ten raz buntujemy się wszystkie.

— Co ta mumja sobie myśli? Dla czego wyprawia takie miny? O tego papierosa na podłodze? Także coś!

Objaśnia nas dopiero jeden z panów, który nadchodzi na koniec zajścia. Pokazuje się, że mumja miała rację, bo — proszę bardzo! — w Ameryce kobietom palić nie wolno, jak u nas, powiedzmy, wyjść na ulicę w spodniach (czego, nawiasem, w Ameryce ma się dosyć na każdym kroku). Pała publicznie tylko kobiety... publiczne. Taką wolno zaczepić i wogóle potraktować odpowiednio. Zapalić w restauracji, w poczekalni, w kawiarni... to wydać na siebie wyrok i narazić się nieraz zupełnie poważnie. Zresztą, często nie wolno palić i mężczyznom, są do tego specjalne pokoje, specjalne wagony — tak jak u nas wagon dla niepalących. *No smoke!* Ostrzeżenie to się widzi powszechnie. I, mój Boże!... Jak się przypomniał jaki pociąg między Granicą a Krakowem, czy inne takie rajskie ustronie, gdzie żydowskie chałaty pachną sobie, wiktuały podróżne — sobie, a nad wszystkim się unoszą obłoki, chmury, niebiosu brudnego dymu, w którego kłębach nadaremno błaga jakiś kobiecie, rozpaczliwy głos:

— Otwórzcie państwo okno, dziecko się dusi! Na miłość bożką, otwórzcie przecież okno!

Patrzymy w zamyśleniu na salę. Tak! Niema dywanów, ale i niedopałków ani śmieci, także niema. Niema wyścielanych mebli, ale są biurka do pisania ze wszystkim, co potrzebne, i — nie wolno tam rozmawiać, bo to przeszkadza piszącym, A na ścianie tablica: *No smoke.* Nowa — nie znana Polsce sala. Patrzymy na nią, I usiłujemy zgadnąć jej ducha. Tak!

— Amerykanie — otworzyli okno.

\* \* \*

Demokratyzacja Ameryki uderza niewątpliwie i odrazu, ale w sensie niekoniecznie tym, jak sobie Europejczyk wyobraża.

Zasadniczo, klasy są zrównane przez szablon wyglądu zewnętrznego, skutkiem ubrań gotowych, fabrykowanych w ogromnych tysiącach przez olbrzymie faktorje miejskie. Stąd taki, który sprzedaje za ladą przy warzywach ubrany jest zupełnie tak, jak ten, który warzywa kupuje, obaj zaś są stosunkowo ubrani bardzo starannie. Wogóle dbałość o wygląd jest wybitną i dodatnią cechą Amerykanina. Robotnicy i wszyscy pracujący fizycznie mężczyźni mają nadto zawsze t. zw. „over-alls“ rodzaj kombinacji bluzy i spodni, okrywającej dokładnie całe ubranie. Po zrzuconiu jej, robotnik pozostaje w garniturze, jak każdy inny, z krawatem kołnierzykiem i mankietami nie różniąciami się od podobnych dodatków u każdego innego przechodnia. Zwłaszcza zaś strój funkcjonariuszy drugorzędnych, jak konduktorzy, motorniczy, policjanci, dozorczy domowi i t. d., jest tak nieporównanie porządniejszy niż u nas w sensie czystości, ośzczędstwa i osobistej kultury, że porównanie nie może nie razić. Zawsze czysty kołnierzyk i mankiety, zawsz porządnie ogolona twarz i ostrzyżone włosy, wogóle — zawsze wygląd wolnego obywatela, który na tyle a tyle godzin dziennie podejmuje się pewnej funkcji społecznej, nie przestając być sobą. A u nas? Wręcz przeciwnie. Każdy konduktor, stróż czy policjant robi wrażenie, że wrósł, jak w czarną ziemię — dosłownie — w swoją korę, i że tylko na parę godzin dziennie staje się zwykłym człowiekiem — i jaką jest twarz jego wtedy, widzialna jedynie gdzieś w mrokach Woli, Powiśla czy Muranowa — czyż wiemy?

Tyleż co do ogłady zewnętrznej i pewnej osobistej kultury. Uderzające zjawisko! W Ameryce ludzie nie pluja. Podobno wpłynęła na to hiszpanka, która w czasie wojny straszliwie przerzedziła ludność epidemjami i wywołała między innymi środkami ochronnymi, surowy zakaz plucia w miejscach publicznych, poparty odpowiednim paragrafem ustawy karnej. Dla Amerykanów, żujących gumę i tytoń, był to zakaz niezmiernie dotkliwy, ale zbawienny i, w każdym razie, obfity w skutki — teraz się na ulicy, w tramwajach i t. d. nie pluje. Gumę zaś, po odpowiednim wyżuciu, dyskretnie nalepia się pod... tramwajową ławką, naprzykład, gdyż na podłodze czepia się w najdokuczliwszy sposób obuwia, i, nauczeni praktyką Amerykanie tego nie robią. Nie wierzyliśmy temu oryginalnemu skądinąd s posobowi umieszczenia niedobitków gumowych aż do chwili, kiedy osobista obserwacja stwierdziła, że tak jest istotnie. Nie dziw! Najsposobniejsza chwila do żucia jest podczas jazdy tramwajem, elewajtem czy sabwejem — tam zaś wszędzie jest dużo ławek, a mało miejsca na podłodze. Stąd więc i ów podławczy pomysł.

A propos gum, to automatyczna waga centowa i automat gumowy również za centa

sztuka, są chyba najpopularniejszym artykułem amerykańskim, spotykanym w najbardziej niespodzianych miejscach. Na stacjach kolejek górnych i podziemnych, w poczekalniach, na rogach ulic, w drogerjach i sklepach, na zakrętach schodów, w wykuszach murów, po parkach, w najwspanialszych sklepach — wszędzie się widzi ten sam centowy aparacik, wyrzucający płytkę gumy i wykazujący wagę. Cóż dziwnego, że sportowi Amerykanie tak dbają o swoją wagę, i że wszystko, co ma szczęki do żucia, żuje!

\* \* \*

Pierwszorządny okaz techniki amerykańskiej, a zarazem jedno z naje,ktowniejszych zjawisk, witających cudzoziemca w Ameryce, o ile okręt się zbliża [do jej brzegów wieczorem, jest widok wyspy, zwanej Koney Island (Koney Ajland).

Z morza, z pokładu okrętu, pasażer niepowiadomiony co to jest, ma wrażenie, że śni i że wykwita przed nim dziwaczne miasto mirażu. Na tle ciemnego nieba, z olbrzymią, ciężką masą kamiennego New-Yorku za sobą, świetlne, lekkie i widmowe jak wyczarowana z fal zjawia, strzela ku górze coś, coby najprędzej można nazwać ciałem astralnym miasta. Miraż, czy zjawisko? Niewiadomo. Gród, zamczyszcze czy zaczarowane królestwo? Trudno zgadnąć. Wygląda, jak-gdyby nie miało ciężaru, tylko blask. Jakieś gotyckie łuki i kwieciste arkady, uwite z miliona światełek na mrocznym tle nieba, jakieś tryumfalne bramy z jarzących i stubarwnych lamp i wieże, strzelające wżwyż koronkowymi plecionkami świateł, a wszystko, połączone świetlnymi wstęgami, wijąciami się od arki do arki, ze szczytu na szczyt, to zpiersieniaczami się zgnęła poprzez mrok i gasnąciami znowu, aby zajaśnieć za chwilę tęczą nowych barw. Miljonowe oczy mrużą się i rozniecają, miljonowe iskry rozsypują się w ciemni snopami. Światła mierzchna, i wytryskają znów. Orgja, powódź, bezmiar świateł, mających barwę i kształt, lecz nie mających wymiaru i wagi. Coś, jakby profile zabudowań, jakby świetliste szkice na tle nieba, coś, zaczem się wyczuwa próżnię — co to jest?

— To Koney Island! — łomaczą miejscowi. Jedna z przybrzeżnych wysp, zużytkowana jako teren zabaw publicznych, centrum największych „tryków“ amerykańskich. Te arki, wieże i portyki, to tylko rusztowania wystawione dla świetlnej reklamy.

Jedno z ciekawych miejsc dla cudzoziemca, który zwiedza New-York.

Obiecujemy sobie, że nie pominiemy tego ciekawego miejsca, ale narazie pochłaniają nas sprawy bliższe. Oczywiście, pierwsze kroki kiernjemy z urzędu i powołania do konsulatu polskiego. Podróż pieszo, subwejem, znowu troszkę pieszo. Jesteśmy w najruchliwszej części miasta, w samym osiedziu ruchu, gdzie stłoczone na się kamienne bryły gmachów nie pozostawiają ani piędzi ziemi na zieloność, sentyment i wy-poczynek. (d. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

13

## KSIĘGA UMARŁYCH

Na tem urwało się wspomnienie. Obraz znikł, natomiast myśl przeniosła się bezpośrednio na dziedziniec Bożej Woli. Uprzymiłem sobie nagle, że przecież i tam i w Rosjance byli zapewne, — może są? — dzicy barbarzyńcy, których oczy pasą się widokiem ognia i krwi, a uszy — muzyką rozdzierających skarg i jęków męczeńskich. Wyobraźnię przeniosłem się przed dom Rosiański, ujrzałem wyraźnie krzewy róż na gazonie połamane i wdeptane w ziemię, równiutkie ścieżki poryte gwoździemi moskiewskich butów.

Kozacy! Tacy sami, ci z Teatralnego placu, mogli tam być, byli tam z pewnością. Rozpanoszyli się na dziedzińcu, napelnili powietrze rozgłosem dzikich okrzyków... Tam, pomiędzy nimi musiała chodzić panna Olesia w swoim różowym fartuszk, z kosą złotych włosów, oplecionych wokoło głowy! Musiała słuchać pijackich piosenek, gburowatyh żartów, połajanek i kłótni. patrzeć na swoje stratowane grządki, przetrzebione ptactwo. I dlaczego? Dlatego, że jest wojna Europejska. Z powodu wojny wpada dziedzicze żołdactwo do najcichszego zakątka, gdzie ludzie żyli w spokojnej pracy, pocichutku, pomalutku, wśród łąnów dojrzewającego zboża, w słońcu, w obramowaniu stuletnich lip i lasów świerkowych!

Przyjdzie huragan jakiś i zwali wiekowe pnie, a z niemi tysiące ukrytych wśród konarów gniazdek, gdzie bezbronne ptaszęta uczyły się świergotać, niebiosom na chwałę.

Szczo premenyl żynku  
na tiutiun, na lulku,  
Neobacznyj!

ciągnął\* obmierzły rodak swę monotonna piosenkę.

— Taisez vous donc! — mruknąłem, wścickły. — on ne peut pas avoir un moment de tranquillité!

Sierżant przestał bębnić palcami po szybie i, odwróciwszy głowę, zatrzymał na mnie wzrok zadziwiony.

— A, owszem—odparł po polsku, podchodząc — mogę być cicho. Będę cicho. Dajcie mi tylko, kolego, papierosa, bo mi zbrakło i spijcie zdrowo, chociaż te bestje pogwizdują, niech je piorun trzaśnie!

Podąłem mu paczkę tytoniu i, otuliwszy się jaknajszczerzej kocem, dorzuciłem tym samym oburkliwym tonem:

— O świecie idziemy do transzy. Wartoby chyba przespać choć z godzinę!

Obróciłem się twarzą ku ścianie i starałem usnąć, jednak daremnie. Przypomniał mi się list wujaszka, czytany w rozrządzeniu. Przypominały mi się, zdanie po zdaniu, proste, pocztowe słowa wujaszka o wojnie, o legionach, o tem, jak zarekwirowano konie fornalskie... Hunterka w oficynie... Zboże wymłócone... Gnatowscy... Co tam jeszcze było? Aha, administrator Lisowski i panna Olesia, chora na tyfus—skandowałem w myśli.

Znowu szrapnel przeleciał z jękiem.

— Bodaj was pokręciło, łotry!—zaklął sierżant z pod okna, a ja myślałem dalej, dziwnie powoli:

— Tyfus, to ciężka choroba. Ciężka choroba. Panna Olesia ma tyfus. Nie, miała tyfus. Tak pisał wujaszek, więc to prawda. Taraz tam weszli niemcy i nieprędko otrzymam wiadomość. Może nigdy? Co mię właściwie to wszystko obchodzi? Czego ja chcę, czego chcieć mogę? Jedna kulka w skroń jutro, pojutrze i — koniec. Czyżbym ja kochał tę dziewczynę? Jakie to śmieszne, jakie śmieszne... teraz. Mogłem rok temu, ba, dawniej, wyjechać i patrzeć, patrzeć w słodkie oczy Olesi, lecz dziś? Jakie to wszystko zabawnie dalekie! Możeby tak przez konsulata hiszpański przesłać do Bożej Woli wiadomość, że myślę o tobie, panienko, w okopach i proszę, byś zaczekała na mnie, aż wrócę... Ha ha! Telegram krótki, treściwy „Pozdrowienia z transzei nad Mozela. Cierpliwości, panno Olesiu, powrócę“ Wujaszek Klemens serdecznie by się uradował i wcale nie zdziwił. Przecież to takie proste: powymować z karabinu ładunki, wyleść z błotnistej rowu, przejść jedną linię frontu, potem drugą — i powiedzieć: Jestem. A teraz będziemy się kochali, będziemy sieli hreczkę, będziemy płodzić jasnowłose dzieci, które wujaszek Klemens pousadza z rozczuleniem na kolanach, tam, w głębokim fotelu, przed płonącym wesoło kominkiem!

Towarzysz mój pod oknem, sądząc, że śpię, rzucił ogarek papierosa na ziemię, zdeptał nogą i zanucił ścicha refren piosenki, która widocznie uczepiła się jego pamięci, jak uprzykrzona mucha:

Szczo premenyl żynku (żonkę)  
na tiutiun, na lulku,  
Neobacznyj!...

— A „premenyl, premenyl“! — szepnąłem do siebie z jakąś nagle zrodzoną goryczą i zamknąwszy oczy, pomyślałem jeszcze:—Ciekawe, kiedy się skończy ta wojna, jeżeli się skończy i... zobaczymy wtedy, co będzie z panną Olesią, drogi, pocztowy wujaszku...

## XIII.

Pięć lat! Jaki to wielki szmat czasu! — myślałem, siedząc w wagonie, który mię wiozł do kraju. Ile wydarzeń, ile przeżyć w ciągu tych paru tysięcy dni, spędzonych bądź na froncie, bądź w ciszy krótkich odpoczynków, wymierzanych skąpo i zawsze niewystarczających. Jak dawno szrapnele przestały świszczec mi nad głową! Jak dawno wyzbyłem się odznak francuskiego uniformu, jak dawno, jak dawno...

A już w niezmiernie oddalonej przeszłości spoczęły te chwile, gdy, pełen zniechęcenia i apatii, mówiłem sobie w duchu: Czy to tak długo jeszcze? Czy nigdy nic się nie zmieni?

Okopy, okopy — i stukot karabinów maszynowych — i znów okopy... Jedna, druga okazja, w której zdarzyło mi się wykazać odwagę i zimną krew... „Ce brave Polonais“... Szarża oficerska i znowu długi poczet dni, tak niebezpieczeństwem nasiąkłych, że aż monotonnych, nudnych, podobnych do siebie w piekielnym hałasie bitew, w grozie

utruty życia, w oczekiwaniu na rychłą prawie nieuniknioną śmierć...

Czasem, wśród tego piekła na ziemi, wizja innego jakiegoś życia, pełnego ciszy i całych godzin zadumy... Wizja przeszłości tak odległej, że prawie zagubionej w konturach, tak niepodobnej do rzeczywistości, że prawie fantastycznej.

— Czy to możliwe, że kiedyś wałęsałem się godzinami po ulicach gwarnych miast, patrzyłem w twarze przechodniów, uśmiechniętych i zadowolonych; że kiedyś czytałem piękne książki, zadziwiająco piękne książki, leżąc na trawie, pełnej stokrotek? Czy to możliwe, że prowadziłem ze starym człowiekiem-kaleką długie dysputy na jeszcze bardziej kaleki temat, któremu na imię: Cel życia? Zaiste, zabawne to są marzenia, tem zabawniejsze, że przecież kiedyś wszystko to było naprawdę — działo się tak, jak się dzieje i odbywa chwila bieżąca...

Wtedy to, w czasach zamierzchłych, wyobrażałem sobie, że ot, kieruję własnym życiem, jak własnym wierzchowcem, że trzymam cugle śmiało i pewnie: Teraz, mój Kosiu, w prawo zwrot, a teraz w lewo i przed siebie, cwałem!

Aż tu pewnego pięknego, letniego dnia, poczułem nagle, że sam gryzę w zębach wędzidło, że próżno buntuję się i szarpie. Wprzężony jestem w biegi wypadków, mam mocne dyszle po bokach, a okulary na oczach, abym nie patrzył w stronę, nie oglądał się i nie strachał daremnie. I — hajda, zadzierzysty koniku! Skończyłeś ze źrebieństwem, zakonotuj sobie, bacząc zwłaszcza, że wszelki upór na nic się nie przyda!

Zrozumiałem, że jakieś straszliwe, tragiczne fatum wkręciło mię w piekielny kołowrót, któremu na imię Wojna Wszechświatowa, że jestem jednym z milionów, dzielących tę samą dolę, ot, ziarnkiem piasku, niesionem przez Tajfun.

Setki i setki wiorst dzieliły mię od domu, a czas zacierał powoli umiejętą dłońią nieutrwalony szkic, zarysowany kiedyś w mem sercu: Szkic budzących się uczuć dla młodej dziewczyny, którąbym nazwał może towarzyszką, gdyby mi dozwolone było patrzeć na nią dłużej, przeżyć z nią więcej, niż kilkanaście dni, skradzionych pogodnemu szczęściu.

Owe pięć lat zatarło obraz panny Olesi nietylko w sercu mojem i pamięci... Nędzna podobizna, którą nosiłem przy sobie z przyzwyczajenia — wyblakła również, a lichy papier wystrzepił się i przybrukał, nadając biednej pamiąteczce iście oplakany wygląd. Jakieś rysy wyzierały blade z wypłowiałego tła. Oczy, których nie widziałem tak dawno, straciły swój wyraz pogodny i patrzyły już tylko z bezmyślnym, tępym przymusem na wskazany przez fotografa punkt, a więc właściwie nie patrzyły na nic i na nikogo, blakając się w kierunku nieokreślonym. Blade-różowe zabarwienie ust, tak ładnych w uśmiechu, zastępowała matowa białosc papieru... Nic tam nie było z panny Olesi, nawet warkocza, który otaczał jej głowę bogatym wieńcem z włosów jasnych i lśniących w załamaniach całą gamą złotych odcieni.

## Z działalności Koła Polek.

### WALNE ZEBRANIE CZŁONKIŃ KOŁA POLEK.

Dnia 6-go b. m. odbyło się walne Zebranie członkiń Warszawskiego Koła Polek.

Posiedzenie zagała p. Lubińska, udzielając głosu kierownicze Sekcji Klubowej p. Opiełińskiej, która zdaje sprawę z coraz bardziej rozwijającej się pracy klubowej.

Prowadzonych jest 8 grup. 4-y na Starem Mieście, 3-y na Pradze, 1-a na Czerniakowie. W Ogniskach dziewczęta dostają herbatę, chleb z masłem lub powidłami, słuchają pogadanek, mają gimnastykę, śpiew chóralny i t. d.

Praca ta rozwija się coraz bardziej i budzi coraz większe zainteresowanie, to też dziewcząt z każdym dniem przybywa. Fundusze na prowadzenie „Ognisk dziewczęcych“ czerpało się z dochodów otrzymanych z loterii urządzonej w lipcu, obecnie organizuje się kwesta 14 b. m. na ten cel. P. Opiełińska prosi gorąco, aby członkinie przyjęły udział w tej kwecie oraz o zapisywanie się na wolontariuszki do pracy w ogniskach, aby zaznajomić się z tą pracą.

Następnie p. Lubińska przed udzieleniem głosu ppor. Kowalskiej III Oddział Sztabu, przypomina zebraniem uchwałę Zjazdu, która brzmi, że każda członkini Koła musi być zawsze gotowa do służby dla Ojczyzny.

Ppor. Kowalska referuje program pracy wyszkolenia rezerw kobiecych.

Kobieta polka powinna być tak przygotowana, aby w każdej chwili mogła zastąpić walczącego mężczyznę w pracy wojskowej na terenach nie objętych bezpośrednio działalnością wojenną.

- 1) w służbie łączności (telefonistki, telegrafistki, radio),
- 2) w służbie kaceraryjnej (biuralistki, kreslarki),
- 3) w służbie gospodarczej (kierowniczkki spółdzielni, stanowiska ofic. i podof. gospod.),
- 4) w służbie sanitarnej (pomoc dla żołnierzy),
- 5) w służbie oświatowej (instruktorki oświatowe, kierowniczkki świetlic i bibliotek, wykładowczynie przedmiotów ogólnych),
- 6) służba wywiadowcza (kurjerki, wywiadowczynie, służba łączności),
- 7) służba prawnicza (w sądownictwie wojskowym),
- 8) służba doraźna (tłumaczenie dzieł z obcych języków, służba prasowa, prace naukowe, laboratorja).

Zebranie uchwała ten projekt i postanawia, że na następnym zebraniu dn. 10 b. m. zorganizuje kursy wyszkolenia rezerw kobiecych. Informacje i zapisy w sekretarjacie Koła Polek. Pani Bratkowska czyta okólnik Koła Polek w sprawie wyborów i podkreśla apolityczny charakter organizacji. Pani Lubińska informuje, że Biuro Zarządu będzie czynne od godz. 10-ej do 6 i pół bez przerwy.

## Z Polski i ze świata

Wielkim wydarzeniem dni ostatnich jest otwarcie dn. 10/X w Katowicach Sejmu Śląskiego. Przedstawicielstwo Śląska składa się z 48 posłów, z których 34 jest narodowości polskiej. Najliczniejszym klubem będzie w nim blok narodowy z Korfantym na czele, do bloku wchodzi dwie kobiety zasłużone na polu Pracy narodowej, redaktorka Katolika panna Omańkowska, przewodnicząca, Związku Polek“ i sekretarka Związku panna Szymkowiakówna.

Panna Omańkowska, jako najstarszy wiekiem poseł będzie przewodniczyła dwum pierwszym zebraniom Sejmu. Prezes ministrów Nowak w imieniu Naczelnika Państwa otworzył Sejm i wygłosił przemówienie,

Do Lwowa przybyła delegacja Jugo-Słowiańska, która ma zwiedzić Borysław i Zagłębie naftowe,

Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk Górny, Warszawę, Łódź, Poznań, Kraków, Wilno. W Warszawie odbędą się ściśle rokowania o traktat handlowy między Polską a Jugosławją.

Do głównej komisji wyborczej zgłoszono list aż 22. Ostatnią jest lista „Państwowego Zjednoczenia na kresach.

Na pograniczną stację Stołbce przybyły już wagony z częścią odzyskanego mienia polskiego, jako to akta: heroldji Królestwa Polskiego, część urządzenia Zamku i Łazienek, meble kryte arrasami z kolekcji Zygmunta Augusta. Wkrótce przybędzie około tysiąca dzwonów i części paru fabryk.

Rokowania handlowe polsko-japońskie są w toku. Zaproszono do udziału w nich jednego i senatorów Gdańska.

Z Krakowa donoszą, że kopiec Kościuszki zaczyna się rozsypywać. Na zachodniej i południowej części kopca ziemia gliniasta usuwa się i tworzy wyrwy.

Policja Berlińska przy rewizji pewnego osobnika znalazła buławę Jana Sobieskiego, w razie udowodnienia, że buława pochodzi z kradzieży, gotowa jest zwrócić ją władzom polskim.

W Warszawie odbył się Zjazd Rady Głównej Centralnego Towarzystwa rzemieślniczego.

22/10 odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę domu akademikzek przy ulicy Górnej. Oprócz 200 pokoi dom będzie mieścił sale do nauki i jadalnię. Budowę finansuje Bank budowlany i Uniwersytet Warszawski.

Do Marsylii przybyło 250 dzieci polskich, które od 1918 roku zajmował się Czerwony Krzyż Japoński. Wkrótce przybędzie drugi transport złożony ze 190. Wszystkie przez Gdańsk zostaną wysłane do Polski.

Dotychczasowy przedstawiciel Ukrainy w Warszawie p. Szumskij, który w sposób niesłychanie zaczepny występował przeciw Polsce, nie powróci już do nas.

Osobowa taryfa w Polsce zostanie 1/XI podniesiona o 100, a towarowa o 50 procent.

Do Łodzi przybyli finansisci francuscy dla rokowań o sfinansowanie nowej gazowni, kanałów i wodociągów.

Członek stowarzyszenia France-Pologne w Paryżu p. Ganete podjął myśl przeniesienia zwłok Chopina z Paryża do Polski. Cała Francja przyjęła myśl z zapalem. Znanie osobistości przyrzekły jaknajszersze poparcie.

Bronstein-Trocki sył laurów wojskowych i rewolucyjnych zapragnął teraz laurów literackich. Bolszewickie gazety francuskie Humanité i Clarté drukują wyszłą z pod jego pióra, krytykę o sztuce francuskiej „Noc“, Marcela Martinet.

Partja socjalistyczna we Włoszech ongi tak pożądana jest dziś rozbita na dwa odłamy: maksymalistów i kolaboracjonistów, ci ostatni utworzyli nową „zjednoczoną włoską partję socjalistyczną i jako swój organ wybrali dziennik „Giustizia“, wychodzący w Medjolanie.

W ostatnich dniach września odbył się zjazd wszystkich masońskich łóż „Wielkiego Wschodu“ w którym brało udział 400 delegatów.

Projekt budżetu Rosji Sowieckiej za ostatni kwartał obliczono na sumę 1 kwadryljona, 500 tryljonów rubli.

W Pradze odbył się międzynarodowy kongres żeglugi powietrznej.

Socjaliści szwajcarscy wnieśli do Rady Związkowej projekt jednorazowy daniny od majątku, poczynając od 80.000 franków, a wynoszący od 8—60 procent. Projekt został odrzucony 129 głosami przeciw 40.

Zdetronizowany król grecki Konstanty z rodziną przybył do Palermo, gdzie obrał sobie miejsce zamieszkania.

Żydzi tłumnie opuszczają Smyrnę, ponieważ władze tureckie postanowiły zaciągnąć ich do służby wojskowej.

18 Października rozpocznie się w Genewie czwarta międzynarodowa konferencja Biura Pracy.

Rząd Sowiecki udzielił koncesji na założenie domu gry w Moskwie, pod warunkiem płacenia za koncesję 30 milionów rubli dziennie.

Poincaré i Curzon zawarli układ, według którego Grecja ma być wezwana do ewakuowania Tracji, którą sojusznicy zajmą za dni 30 dla zagwarantowania bezpieczeństwa nie tureckiej ludności. Układ będzie miał znaczenie o tyle tylko, o ile delegat turecki przyjmie warunki, dotyczące stref neutralnych po obu stronach Bosforu i Dardaneli.

Venizelos telegrafował do rządu Greckiego, radząc mu zejść ze stanowiska nieprzejmowanego. wobec czego Grecy będą zmuszeni ustąpić Tracji. W Atenach ogólne przygnębienie.

W Moskwie zarządono masowe rewizje i aresztowania. W Mińska wysiedlono z mieszkań kilkudziesięciu inteligentów, aby oddać mieszkania te „proletariuszom“ zapisanym na giełdzie pracy. Z Kamieńca nadchodzi wieść o skazaniu na śmierć czterech polskich księży za opór konfiskaty kosztowności kościelnych.

Partja monarchistyczna w Niemczech wysuwa Hindenburga na stanowisko Prezydenta Rzeszy.

## Treść № 42.

Stan posiadania Polski — m. b. Po jesiennem liściu — Stefan Podhorski-Okołów. Służba domowa — C. Walewska. Gabryela i Entuzjastki — Minkowska. Gwiazdy i dolary — Szpyrkówna. Księga umarłych — W. Miłaszewska. Z działalności Koła Polek. Sprawy kobiece. Z Polski i ze Świata. Konkurs. Dodatek mój i dodatek powieściowy „Rozbitki“. R. Tagore, (przekład Buchholtzowej).

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Z. L. z Kielc. Sklep Spółki M. P. K., o który Pani zapytuje przeniesiony został z Podwala Nr. 9 na Nowy-Świat 72, oficyna w II dziedzińcu na prawo.

Pałta jesiennie od 57 tysięcy, suknia z czystej wełny od 30 tysięcy — i t. p.

Przy każdej korespondencji i przesyłce pieniędzy prosimy powoływać się na numer wysyłki, uwidoczony na opasce.



KAŻDA FARBA  
NISZCZY WŁOSY  
NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ  
DO FARBOWANIA  
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY  
PŁYN

„ONDINE“

B. WASILEWSKI I S<sup>KA</sup>  
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnych Zakładach  
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

FABRYKA CZEKOLADY  
**G. G. LARDELLI**

UL. POLNA № 28.

## CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT Nr 72. ———— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFICIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SOL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓŁDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

## TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

## LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

## OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

## CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115. L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.